

Słami nieszczęść i zbrodni

Krwawa plama na bruku — Pogodna „pogawędka” nocnej Warszawy zakończona... błyskiem noża

Był jasny, słoneczny dzień, przysłowiowy pierwszy dzień wiosny, kiedy tysiące mieszczuchów wylega na ulicę, by oglądać wiosnę... wśród kamiennych murów.

Rojno i gwaro było na wiadukcie mostu Poniatowskiego. Tłumy spacerowiczów beztroskich, roześmianych, radosnym słońcem.

TAKA MŁODA

Raptem... krótki, urywany kzyk i grupka gapiów, których nigdy nigdzie nie brak, gromadzi się dokoła bariery wiaduktu. Pod chodząc bliżej, przysłuchując się rzucanym przez ciekawych uwagom.

— Taka młoda, nawet zupełnie ładna... podobno zawód miłośny...

— Moja pani, gdzie tam. Była zdaje się kasjerka w jakiejś firmie i coś tam z kasą było nie w porządku. I dlatego skończyła ze sobą...

Na dole, na szaro-brązowym bruku ulicy, leży młoda kobieta. Twarz papierowo biała, kasztanowate włosy rozrzucone po brudnych kamieniach, spod głowy widać wąziutką strugę krwi. Kapełusz przy padku potoczył się o kilka metrów dalej. Teraz depczą go niepomiernie na majestat śmierci ciekawscy.

Za chwilę cienka, pieszcząca trąbka... Zjawia się pogotowie. Nieszczęśliwą zabrano, a na bruku ulicy pozostała tylko rdzawa plama krwi, zmieszanej z pyłem... i szerokie pole dla domysłów świadków tej niezwyklej, a przecież dziś tak codziennej tragedii.

DLACZEGO?

Dlaczego młoda, przystojna, zdawałoby się dobrze sytuowana kobieta, popełniła samobójstwo?

Zawód miłośny? Defraudacja? Następnego dnia w rubryce „wypadki” drobnym drukiem przeczytałem parowierszową wiadomość:

„Wczoraj w godzinach popołudniowych popełniła samobójstwo skacząc z wiaduktu mostu Poniatowskiego Janina K. Jak ustaliło przeprowadzone dochodzenie, przy-

czyna samobójstwa była ciężka sytuacja materialna po utracie pracy. Denatka osierociła dwuletnią córeczkę, którą oddano na wychowanie do Miejskiego Zakładu dla sierot...”

SIGNUM TEMPORIS

Jedną z tysięcy powtarzających się stałe tragedii naszych czasów jest wyjaśnienie. Społeczeństwo, zdaje się zrobiło swoje... Córeczkę oddano na wychowanie...

DRAPIEŻNA NOC

Ulice wilkowie miasta nocą mają zgoła dziwny i niesamowity wygląd. Wśród dwóch rzędów kamienic, po błyszczących, bo zlanym wodą kamieniach bruku błędą tylko błyski światła ulicznych lamp. Czasami przemkną się pod ścianami domów zapóźniony przechodzień, czasem wesołe towarzystwo wracające z hulanki zakłóca rubasznym śmiechem ciszę.

Czarna czeluść ulicy wygląda wtedy drapieżnie... jakby taknęła ofiar.

WIECZORNA POGAWĘDKA...

W jedną z takich nocy na małym niezabudowanym placu na Woli, między Obozową a Płocką, zebrali się grupa mętów ulicznych. Kobiety ćmące papierosy, mężczyźni popisujący się coraz bardziej trywialnym repertuarem dowcipów i coraz bardziej „śmiały” pogawędki wieczorne.

W kilkanaście minut później wybuchła mała sprzeczka. Za chwilę jest już cała awantura... W kilkanaście minut później rozpierchali się po ciemnych zaułkach sylwetki przedstawicieli nocnej Warszawy.

Na placu pozostał tylko jeden z aktorów tego zdarzenia przebity nożem.

Podchodzi do niego, próbując pytać się o co poszło i skąd powstała nieoczekiwana bójka.

MARYSKA CHODZI DO PRANIA...

— Bo on to jest złodziej — mówi cicho, z widocznym wysiłkiem. — Maryska chodzi codziennie

do prania, a on potem przepija te pieniądze albo daje tej, tej... Nie mogłem wytrzymać. Powiedziałem jej parę słów prawdy, ale ja mu jeszcze pokażę — mówi przez zaciśnięte zęby. Ja się zemszczę. Za siebie i za nią.

Za chwilę przyjechało wezwane już poprzednio pogotowie. I znów za chwilę na małym placu panowała niezmacona nieczym cisza...

Ci mają także „swoją” honor, „swoją” rozumienie zła, nieucz-

ciowości, nadużycia. — Zatarci między sobą załatwiają prosto: nożem lub kulą z za węgla. Mimo całej swej nędzy mają chwile szczęścia, znają nieszczęście i radość.

Dużo między nimi jest zbrodniarzy, których trzeba izolować od społeczeństwa, wielu wykołajników, których trzeba leczyć...

A wszyscy jako zbiorowisko, jako całość są straszliwie przestroga, wyrzutem przeszłości, pod adresem twórców bezdusznych systemów życia, gdzie nie ma miejsca dla... człowieka.

Zycie kulturalne

NAUKA

Potomkowie sławnego poety włoskiego z XIX wieku Giacomo Leopardiego ofiarowali Mussolinemu jego bibliotekę oraz piętro pałacu Leopardich w Recanati, gdzie Leopardi urodził się i dłuższy czas pracował. Mussolini po stanowił w Recanati utworzyć centrum studiów nad Leopardim.

MUZYKA

W dniach 21 bm. do 6 czerwca odbywać się będzie w Berlinie festiwal pn. Berliner Kunstwochen. Pierwsza część festiwalu (22. 4. — 2. 5.) poświęcona będzie twórczości wielkich romantyków muzyki niemieckiej. Inauguruje ją koncert polskiego pianisty Raula Koczalskiego. Z kolei wystąpią artyści tej miary, co Gieseking, Cortot, Kullenkampff. Wykonają oni utwory Schuberta, Schumanna oraz Webera. Druga część festiwalu muzycznego poświę-

cona będzie wielkiemu muzykowi niemieckiemu Brucknerowi. W części trzeciej przewidziane są koncerty urządzane w starożytnych zamkach.

W Douai odbył się walny zjazd Związku Polskich Towarzystw Śpiewaczych we Francji, grupujące 43 kół i ponad 3000 śpiewaków, przebiegał z terenu północnej Francji. Zjazd wykazał pomyślny rozwój organizacji, działającej w duchu patriotyczno-narodowym. Tematem obrad było głównie Święto Pieśni Polskiej, które ma się odbyć w gmachu Opery w Lille dnia 6 czerwca w obecności p. ambasadora R. P., J. Łukasiewicza, z okazji jubileuszu 15-lecia istnienia Związku.

Stowarzyszenie filharmoniczne „Benedicta berneńska” zapowiada pierwsze w Czechosłowacji wykonanie „Stabat Mater” Karola Szymanowskiego.

Niezwykły taniec kalifornijski



Reprodukuje oryginalne zdjęcie, przedstawiające jedną z figur niezwykłego tańca, tańczonego w Kalifornii. Figura ta, w której tancerka wykonać musi ewolucje w powietrzu, została ochrzczone nazwą „tańca wiatrów”.

Pod ostrym kątem

„I wiosna będzie...”

Jakże łatwo dziś pisać felieton i satyrę. Tematy same na suwają się. Ba, powiedziałbym, pchają się bezczelnie pod pióro, tylko pisać i pisać... Bo przecież gdzie się nie spojrzy, wszędzie widać głupstwo, zawiść, małostkowość, podłe podlizywanie, a z drugiej strony brutalność w stosunku do słabszych.

A już najwięcej tematu daje t. zw. „praca społeczna”. Różne „Kwoki”, „Pomoce”, „Związki dożywiania szczurów”, „...ratowania wstydy” — się kraść i t. d. Wszędzie tam widzimy polowania na subsydia, piękny tytuł członka zarządu i absolutne nierówność.

A oto jaskrawy kontrast. Polska Macierz Szkolna prowadząca w trudnych warunkach szkoły na Polesiu i Wołyniu, atakowana wciąż przez żydów i komunię z ZNP.

W tej pracy pomagają Macierzy tylko nieliczni, np. Koło Przyjaciół Wołynia. I wszystko to dzieje się bez szumnej reklamy, bez całego tramtadractwa, apelów, akcesów, frontów, — o! zwyciężajcie cicha, mroźna praca.

Leżą przede mną stopy listów jeszcze z przed Wielkiej nocy. Niezgrabne litery, karty wyrwane z zeszytów, gdzie niedziedzie kleks, trudny doboru wyrazów, naiwność, lecz jaka szczerość. Oto dwa pierwsze z brzegu:

Kochane Koło!
„Ja bardzo całuję wszystkich za te buty, mi się bardzo przydadzą. Ja już podarłem buty, bo ja chodzę do szko-

ły długo, bo mam 4 kilometry. Teraz u nas biota wielkie i ciężko iść. My dostajemy w szkole kawę i już teraz nam gorąco, że drzwi otwieramy. U nas już przyleciały skowronki i czajki widział ja. U nas już będą przedko święta Wielkanocne, to i wiosna będzie, to już będzie ładnie u nas i nie będzie biota, bo tam są twarde ulice. My bardzo prosimy o radio, bo chcemy też słuchać, jak inne dzieci mówią i śpiewają, bo my nie mamy żadnych gazet teraz w szkole. Całuję bardzo Panów i Panię i prosimy o list do nas.

(—) Tadeusz Mamot uc. II kl.

A oto inny:

Szanowne Koło!

„Pani nam przyniosła do klasy pakunek, a w nim takie śliczne trzewiki, szalik, czapka, a w drugim były skarpetki. Ja dostałam czapkę i szalik, a Loda czapkę, Tereska czapkę, a chłopcy trzewiki. Ja się cieszę bardzo, bo mi jest ciepło i taki ładnie prezent ja dostała. Ja bardzo ślicznie dziękuję i ja będę się do Bozi modliła, żeby byli wszyscy zdrowi całe życie. Ja chodzę do szkoły do Janówki od jesieni, bo ja jestem krowy na Julianowie. Ja lubię szkołę, bo ładne obrazki są i pani nam opowiada bajki i czyta o wojnie. My mamy nowy stół w klasie czarny. Już u nas wiosna będzie, bo już ptaszki latają i czajki też. My będziemy mieć radio ale nie takie jak u pani, a my tak się cieszymy, bo będziemy słuchać i odradzać wszystkie dzieci będą słuchać. I ja dziękuję za prezent. Ja proszę do nas napisać. Ja pozdrawiam Panów z Warszawy. (—) Maria Modrzyńska w Janówce

Tak, tak. Nadchodzi wiosna, zbliża się zbiórka na Dar Narodowy. Sprawmy, by jak najwięcej wiosny było w sercach tych najmłodszych, by widzieli, że za nimi stoi cała Polska, by czuli, że są członkami Wielkiego Narodu.

B. REZA

Nowe dary

dla Muzeum Narodowego w Warszawie

Muzeum Narodowe w Warszawie zostało ostatnio z zapisu Jakuba hr. Potockiego (meble, gobeliny, obrazy Matejki, Gryglewskiego, Niemca Rundta, Holendra Moleneera, pejzaże J. Verneeta i in.), dar Marii Róży bar. Taube (cenny gobelin francuski z XVIII w.), dar Jakuba i Aliny Glassów (obrazy Wyspiańskiego, Kossaka, Mehoffera i in.), dar śp. inż. Wandy Woyciechowskiej kilkadziesiąt przedmiotów sztuki średniowiecznej), dar Dominika Witke-Jeżewskiego (szkice rysunkowe, rękopisy, artystów polskich itp.), dar dr. E. Lewensterna (szkice olejny do „Kazanie Skargi” Matejki i kilkadziesiąt innych

obrazów najświetniejszych malarzy polskich), wreszcie zbiory obrazów i szkiców zmarłych artystów malarzy Jana Ciągłińskiego i Witolda Pruszkowskiego oraz dar p. Julesa Henri Block (obrazy oraz zbiór przedmiotów sztuki japońskiej).

W okresie ostatnich 2-3 lat 385-u ofiarodawców złożyło 7.271 najrozmaitszych przedmiotów.

Aleksander Michałowski przed mikrofonem

Aleksander Michałowski gra dla radiosłuchaczy! Wiadomość ta poruszy bez wątpienia wszystkich tych, którzy kiedykolwiek mieli jakiś kontakt z życiem muzycznym. Bo przecież od przeszło pół wieku nazwisko Michałowskiego należy do najszlachetniejszych wśród pianistów, pedagogów i teoretyków fortepianu. Artysta, dzisiaj liczący lat 86, pamięta dobrze jeszcze epokę chopinowską. Jako uczeń Moschelesa i Tausiga żył w atmosferze wytworzonej przez wielkiego polskiego mistrza. Przez lat 27 piastujący godność profesora w szkole im. Chopina wychował pokolenie polskich pianistów. Od dziesiątków lat należy do najwybitniejszych pianistów, jako pedagog zaś, kompozytor i wydawca instruktywnych opracowań fortepianowych posiada zasługi niepomierne. Aleksandra Michałowskiego usłysza radio-słuchacze w poniedziałek dn. 26. IV o godz. 20.05 jako wykonawcę dzieł Chopina.

Ciekawe wykopaliska w Cze hostowacji

Na Velehradzie podczas prac wykopaliskowych odkryto nowy romański portal oraz grób z tej samej epoki. Na płycie grobowej odczytać można napis: „His jacet W.”. Dalsza część napisu jest zatarła. Przypuszczają, że chodzi tu o grób udzielnego księcia Władysława, brata Przemysława - Otokara I, stryja błogosławionej Agnieszki czeskiej. Prace wykopaliskowe prowadzone są nadal.

ROZDZIAŁ XIX.

WEEKEND.

Pięć osób gniecie się we wnętrzu niezbyt obszernej limuzyny. Goodowie, Sonia Nikolewa, Freddie Downing, Dżawachow — wybrali się na weekend do Kurdystanu. Z projektem wystąpił Dżawachow.

— Trzeba by zwiedzić ten zapadły kraj światła, ojczyznę niezapomnianego Sułtanowa — Kurdystan...

Aż Joan zdziwiła się, że Good przystał na to. Po tylu ostatnich awanturach, w których za każdym razem życie jego wisiło na włosku, zgadzał się na podróż w tak niebezpieczne strony — to było szaleństwem lub fanfaronadą. Jednak Good przystał z zapałem, ba! zaprosił nawet na wycieczkę Sonię i Freddiego. Czyżby tak był pewny swego dotychczasowego szczęścia? Żadne perswazyje Joan nie pomogły. Kochał ją bardzo — wiedział o to i czuł, lecz mało w czym jej słuchał. Była przecież w stosunkach służbowych tylko jego pomocnicą!

Droga światła! Strzałka kilometrażu nie schodzi poniżej sześćdziesięciu. Na Persję to już bardzo dużo. Jest naturalnie parę trupów kokoszych, potracony cielak, ale na to się tutaj nie zwraca uwagi.

Mijają małą miejscę Mijaneh, położoną mniej więcej na połowie drogi do Tabryzu.

— Dick, możebyśmy tutaj przystanęli? — zwrócił się Freddie do siedzącego przy kirownicy Gooda.

— Interesuje pana to miasteczko? — Sonia Nikolewa, jeżeli chodzi o Downinga, staje się wybitnie wygadana, ciekawa, nadskakująca prawie. Jej duży, okragły biust podnosi się szybko, gdy patrzy na eleganckiego Anglika. Podoba się jej.

(D. c. n.).

JACEK BRZEZINA

66)

TOWARZYSZ NR. 103

POWIEŚĆ

Ze zdławionym okrzykiem, gwałtownym ruchem zrzucił kapelusza na ziemię i odskoczył do tyłu. Na wierzchu, wczepiony silnymi szponami w cienką słomę panamy, siedział zielono-żółty pajak wielkości dłoni ludzkiej.

„Falanga!” — Freddiemu zdawało się, że włosy mu stają dęba na głowie. Obrzydliwy gad czał się jak gdyby do skoku. Nie było czasu do stracenia. Grad silnych uderzeń obcasami butów wyładował napięte nerwy Freddiego. Gdy wreszcie ochłonął, na białej papce, pozostałości po zupełnie nowym kapeluszu, widniała jakaś wstrętna, galaretowa plama.

Przypomniał sobie, że stoi z gołą głową pod wiszącymi nisko gałęziami drzew. Jeżeli teraz jakaś bestia spadnie mi na łeb, to koniec — mruzczał kuląc się we czworo i chyłkiem biegnąc do hotelu.

Mało nie wyrzucił zdumionego portiera, wpadł jak bomba do swojego pokoju, przy pomocy służby przewrócił do góry nogami pokój w poszukiwaniu skorpionów i wreszcie, odetchnąwszy głęboko, siadł w fotelu koło przyniesionej butelki whisky. Spojrzał na zegarek. „Jeszcze pełnych piętnaście godzin! Insz Allah! Niech się dzieje, co chce, ale do po-

łudnia nosa za drzwi nie wytknę. Dwadzieścia cztery godziny — mówił ormiaska, trochę długo!”

Zimny pot kropli mu się na czole. Płyn w butelce szybko ubywało. Najmniejszy szmer czy odgłos dochodzący z zewnątrz wprowała go w rozdrażnienie graniczące ze strachem. „Może to zbieg okoliczności, ale trochę za dużo jak na jeden dzień!”

Maska derwisza stała mu przed oczyma przez cały czas. Gdy w dwa dni później odbierał od fotografa klisze, jedna była zupełnie prześwietlona.

„Sam diabeł wie, przecież wszystko było w porządku. Wykluczone, by coś się otworzyło. I to akurat to zdjęcie — pech! A może to znów sprawa tego potwora!”

Meczet i derwisz nigdy nie znaleźli się w obfitującym w ciekawostki albumie Freddiego Downinga, za to na całe życie uwiecznili się w jego komórkach mózgowych. Nie zapomniał ich nigdy, jak też i owych dwudziestu czterech godzin strasznych wycieczek na coś, co czyhało i czało się wokoło. Nie zapomniał ich nawet w kilka tygodni, gdy kilkakrotnie życie jego wisiło na włosku. Ale to były sprawy ludzkie — normalne, nie jakieś nadprzyrodzone.

Wschód jest dziwny. Posiada w sobie tyle ukrytych sił i niezbadanych tajemnic, że wywołuje niewiarę i krytyczne uwagi tych, którzy go nie poznali.

W bladym świetle księżyca, w cieniu minaretów i świętych źródeł, rodzą się historie z bajek wysnute, w bajki przetworzone, lecz czasem tak prawdopodobne i namacalne, że mrowie przechodzi po ciele i włosy stają dęba. Trzeba się z tymi bajkami zapoznać, przeżyć je, by zrozumieć, jak małym się jest wobec tych, którzy latami cielesnych i duchowych udręceń doprowadzili swoją wolę do stopnia doskonałości. Zrozumieć błędnych fakirow i dzikich derwiszów, orzeźwić ludzi z tysiąca i jednej nocy.

*) Falanga — pajak koloru cytrynowego żyjący na drzewach. Gryzie w chwili spadnięcia więcej ze strachu niż ze złości.